OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 8 WRZEŚNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 249

Straszny wybuch benzyny w składzie aptecznym w Warszawie.

2 osoby spalone, 5 poparzonych i rannych.

Z Warszawy donoszą:

Mieszkańcy ul. Leszna zaalarmowani zostali wczoraj około południa niezwykle głośną detonacją.

Olbrzymia kamienica Leszno 113, mająca dwa fronty od ul. Leszno i placu Kercelego, zniknęła w kłębach czarnego, gryzącego dymu.

Po chwili z kłębów dymu rozległy się rozpaczliwe głosy, wzywające pomocy i ratunku.

Okazało się, że detonację i pożar spowodował wybuch benzyny i innych materjałów łatwopalnych w składzie aptecznym S. Cytryna.

Skład apteczny, zajmujący cały szereg ubikacji, zamienił się w jedno wielkie rumowisko gruzów.

Płomienie sięgały ponad pierwsze piętro.

Pobieżne oględziny wykazały, iż ofiarą wybuchu oprócz składu aptecznego — padł mieszczący się obok, nieczynny od tygodnia skład wódek Ignacego Laskowskiego.

Z tego właśnie sklepu dobiegały ratujących głuche jęki.

W międzyczasie nadjechała straż ogniowa. Rozpoczęto planowy ratunek. Akcję nieustannie przyśpieszano ze względu na to, iż niewiadomo było, co stało się z personelem zdemolowanego i płonącego składu aptecznego, oraz Laskowskim i malarzem Józefem Szuleckim, którzy odnawiali sklep z wódkami. Dostęp do sklepów od ulicy był niemożliwy z powodu dymu i płomieni. Od podwórza zaś okna opatrzone były grubemi kratami.

Ponieważ jęki słychać było ze sklepu Laskowskiego, wyważono kraty.

W zdemolowanym sklepie na kupie gruzów leżał malarz Szulecki strasznie poparzony. Wydobyto go natychmiast i odwieziono do szpitala na Czystem. Innych ofiar narazie nie znaleziono. Okazało się, iż personel składu aptecznego w osobach 15-letniego Feliksa Lewina, 21-letniego Wolfa Cyterszpilera i 19-letniej Pauliny Cytrynówny zdołał się uratować.

Cyterszpilera wybuch wyrzucił aż na ulicę, Lewin, podrzucony pod sufit, spadł na kontuar, a znajdująca się w bocznej pakamerze córka właściciela sklepu, zdołała zbiec przez zatarasowane drzwi boczne.

Niewiadomo było tylko, co stało się z Cytrynem i Laskowskim. Obawiano się także dalszych wybuchów.

Grozę położenia powiększali jeszcze lokatorzy domu, którzy mając klatkę schodową odciętą przez kłęby dymu

usiłowali skakać z okien na ulicę.

Celem uniknięcia tragicznych wypadków, straż ogniowa rozstawiła olbrzymie drabiny, po których sierżant I oddziału, Szczepan Kotowski i porucznik sztabu straży p. Malinowski, znieśli dwie omdlałe ze strachu kobiety. Strażak Jan Szewczyk **zniósł z 4-go piętra jakiegoś chłopca z prawą nogą unieruchomioną w gipsie.**

Niemal jednocześnie ze strażą przybyły dwie karetki Pogotowia. Opatrzono natychmiast następujące ofiary wybuch: Arona Zyskinda, lat 32 (Pańska 34), Julię Markiewiczównę lat 14 (Leszno 110), Halusię Kuczebównę lat 5 (Leszno 110), chłopca niewiadomego nazwiska, lat 6 (Leszno 115) i Jadwigę Sieczkównę, lat 24 (Leszno 113).

Akcja straży ogniowej trwała około 2 godzin.

Po zlikwidowaniu pożaru straż zajęła się poszukiwaniem Laskowskiego i Cytryna którzy w chwili eksplozji byli w swych sklepach.

Najpierw wydobyto z pod gruzów **straszliwie zmasakrowane zwłoki Ignacego Laskowskiego, następnie po godzinie odszukano na dnie piwnicy, przywalone gruzem resztkami szaf zwęglone szczątki Samsona Cytryna.**

Oprócz tego z pod gruzów wydobyto nawpół nieżywego psa-wilka „Rexa" ulubieńca Laskowskiego.

Przyczyną katastrofy był jak się okazało, **wybuch benzyny, którą Cytryn w ilościach niedozwolonych trzymał w piwnicy pod sklepem.**

W chwili wybuchu w piwnicy miało znajdować się 500 litrów benzyny.

Olbrzymią siłę wybuchu ilustruje fakt, iż żelazna żaluzja ze sklepu Laskowskiego wyrzucona została aż na drugą stronę jezdni.

Rozpacz rodziny tragicznie zmarłego Laskowskiego nie ma granic.

Żona Cytryna nie wie dotychczas o katastrofie, **ponieważ wyjechała onegdaj na kurację na Pomorze.**

Nie można pominąć milczeniem nad wyraz przykrego faktu, iż w chwilę po wybuchu **rozmaite męty podmiejskie rzuciły się na znajdujące się ponad sklepem mieszkanie Cytryna, aby je zrabować.**

Już wyłamano drzwi, gdy zjawił się przodownik Przezdziecki i obnażoną szablą przepędzał rabusiów.

Pogotowie ratunkowe na wieść o katastrofie uruchomiło wszystkie karetki i dodatkowy personel. Czynne były 4 karetki.

Po zabójstwie w poselstwie sowieckiem

Rewelacyjne szczegóły dalszego śledztwa.

Krwawa zagadka zbrodni w poselstwie sowieckiem nie została dotąd rozwiązana.

Władze prowadzą energiczne śledztwo, aby odtworzyć jaknajdokładniej przebieg krwawego zajścia i na tej podstawie ustalić stopień winy sowieckiej bojówki z ul. Poznańskiej.

Obecnie władze śledcze badają, kto wezwał, posłał lub zwabił Trajkowicza do poselstwa sowieckiego.

Jedno z pism przyniosło wiadomość o przeprowadzonej jakby w mieszkaniu sowieckiego attache wojskowego przy ul. Szopena — rewizji i aresztowaniu służby.

Sprawa ta — jak się dowiadujemy— w rzeczywistiści przedstawia się w sposób następujący:

Do sędziego śledczego wezwana została jedynie kucharka attache wojskowego.

Kucharkę poddano badaniu z tego względu, iż w czasie morderstwa znajdowała się ona w gmachu poselstwa.

Dotychczas śledztwo nie zdołało ustalić, skąd w ubraniu Trajkowicza znalazła się dusza od żelazka.

Jak stwierdzono, w mieszkaniu Trajkowicza w Wilnie wcale nie było żelazka, a opiekunka zabitego, p. Kędzierska posiada wprawdzie dwa żelazka gazowe, bez dusz wkładanych.

Skąd się więc wzięła dusza?

Nieoceniony dla śledztwa, ze względu na swe rewelacyjne zeznania, świadek Bogdanow, stał się obecnie przedmiotem dziwnego zainteresowania ze strony różnych nieznanych osobników.

Wczoraj jakiś człowiek chodził za Bogdanowem trzy godziny, krok w krok.

Wreszcie w Saskim Ogrodzie osobnik chodzący w cieniu Bogdanowa, podszedł doń i coś chciał mówić.

Wówczas Bogdanow wszczął alarm.

Przybył policjant i osobnika interesującego się Bagdanowem zatrzymał.

Tłomaczy się on, iż współczuł biednemu emigrantowi i chciał dać mu pomoc i pracę.

Tymczasem, jak się okazało, pilny obserwator sam od dłuższego czasu jest **bez pracy.**

Katastrofa lotnicza na manewrach.

Smiercią lotnika zginął porucznik Berski z 1 p. lotniczego.

W czasie manewrów międzydywizyjnych, odbywających się w ziemi radomskiej zginął śmiercią lotnika jeden z najwybitniejszych oficerów polskich młodego pokolenia, por. Leon Berski z 1-go pułku lotniczego.

Por. Berski znajdując się w powietrzu na wysokości przeszło tysiąca metrów, dokonywał przepisowych ewolucyi. W pewnym momencie aparat jego „Spad nr. 2" obrócił się grzbietem na dół. Z położenia tego lotnik nie mógł się wydostać. Nastąpiła katastrofa.

Aparat runał na ziemię, raniąc śmiertelnie porucznika, który żył jeszcze 3 godziny.

Ś. p. por. Berski liczył lat 27 i był kilkakrotnie ranny podczas wojny bolszewickiej, za co odznaczony był orderem „Virtuti Militari" i Krzyżem walecznych. Znany był w kołach sportowych jako mistrz fechtunku. Na ostatnim turnieju szermierczym zdobył „puhar armji".

Tragiczny zgon dzielnego oficera opłakuje młoda żona, którą poślubił przed 3 miesiącami.

Likwidacja groźnej szajki szpiegowskiej na Górnym Śląsku.

Centralą szpiegów było wydawnictwo „Kattowitzer Zeitung".

Władze bezpieczeństwa zlikwidowały w Katowicach wielką szajkę szpiegowską na rzecz Niemiec, która grupowała się koło wydawnictwa dziennika „Kattowitzer Zeitung".

Władze otrzymały dowody, że wszystkie nici organizacji szpiegowskiej schodzą się w „Kattowitzer Ztg." i w firmie „Kados", której właścicielem jest wydawnictwo wspomnianego dziennika.

Przeprowadzono rewizję, która zdemaskowała kierowników organizacji.

Jeden z hersztów, radca prawny wydawnictwa dr. Brebek, zdążył zbiec na wiadomość o rewizji. W ręce władz dostali się jednak dwaj inni szpiedzy: obywatel polski Erwin Lober, będący od lat 14 na stanowisku dyrektora wydawnictwa „Kattowitzer Ztg." i Reinhold Wudermuth, budowniczy, obywatel niemiecki.

Szpiedzy zapuszczali swe sieci na podoficerów garnizonu śląskiego, starając się wydobyć od nich potrzebne informacje za cenę bardzo wielkich sum.

Dymisja inspektora rządowego „Pasty"

została wczoraj przyjęta

Z Warszawy donoszą:

Dymisja inspektora rządowego „Pasty" inż. Jasińskiego została wczoraj przyjęta. P. minister poczt i telegrafów podpisał dekret, przenoszący inż. Jasińskiego w stan spoczynku.

Dymisja została udzielona inż. Jasińskiemu na własną prośbę. Tymczasem w pewnych kołach robiono wczoraj nastrój, jakoby powodem przyjęcia dymisji była bezczynność inż. Jasińskiego w urzędowaniu i samowolny wyjazd na urlop.

Jak słychać, inż. Jasiński w tym roku z urlopu nie korzystał. Powszechnie zresztą wiadomo, iż w ciągu letnich miesięcy opracował raporty, demaskujące malwersacje liczników „Pasty".

***

P. inż. Jasiński nadesłał nam pismo, w którem zaznacza, iż właściwym powodem podania się jego do dymisji jest wysłużenie 35 lat na służbie rządowej, co daje mu całkowite prawo do emerytury.

Protest Ł.K.S.-u

w sprawie zawodów z Polonją

uwzględniony!

Dowiadujemy się, iż w dniu wczorajszym w godzinach wieczorowych nadeszła pod adresem Zarządu Ł.K.S.-u telefoniczna wiadomość ze stolicy, że protest Ł.K.S-u w sprawie zawodów z Polonją został uwzględniony i zawody te unieważniono.

Powtórna rozgrywka odbędzie się 30 października b. r. w Warszawie. Warto zaznaczyć, że jest to pierwszy protest uwzględniony przez Wydział gier Ligi Państwowej.

Zamach samobójczy

buchaltera.

Ubiegłej nocy targnął się na życie 44-letni buchalter Alter Kamiński, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 7.

Wezwyne doń pogotowie stwierdziło otrucie jodyną i po przepłukaniu żołądka pozostawiło go na miejscu.

Zatruty przy pracy.

W hucie szklanej przy ulicy Nowej nr. 22 16-letni robotnik Henryk Staniaszczyk (Nowa 44) podczas pracy przy piecu uległ zatruciu dwutlenkiem węgla.

Robotnicy po bezskutecznych próbach ocucenia go, wezwali doń pogotowie.

Lekarz w stanie beznadziejnym przewiózł Staniaszczyka do szpitala św. Józefa.

Nowa zdobycz portu w Gdyni.



W porcie gdyńskim podjęto przeładowanie węgla zapomocą nowej maszyny przeładowawczej, transportera „Smok I" — systemu inż. Zbydniowskiego. Fotografja nasza przedstawia widok transportera przy pracy wraz z jego konstruktorem (x) inż. Zbydniowskim. Maszyna ta jest własnością firmy „Elibor".

Sowiety zbroją się
W 419 fabrykach przemysłu wojennego pracuje 68.000 robotników

Sowiety ciągle zapewniają o swej pokojowości, a jednocześnie zbroją się nagwałt. Niedawno starały się o kupno w Stanach Zjednoczonych 150.000 karabinów, jednak prezydent Coolidge nie dopuścił do tej tranzakcji. Zresztą i bez tego przygotowania militarne sowietów są ogromne.

W tej chwili czynne są w Rosji następujące fabryki, pracujące jedynie dla uzbrojenia armji: 85 fabryk amunicji 21 — silników dla samolotów, 6 — armat, 10 — prochu, 9 — karabinów, 9 — nabojów karabinowych, 9 — zapalników, 10 — precyzyjnych urządzeń mechanicznych; 257 fabryk produkuje gazy, 2 maski przeciwgazowe i 1 — narzędzia chirurgiczne. W fabrykach tych zatrudnionych jest **68.000 robotników.**

Tuchaczewskij, szef sztabu generalnego armji czerwonej złożył wyższej radzie wojennej raport, dotyczący stanu uzbrojenia armji. W raporcie tym Tuchaczewskij szczegółowo omawia potrzeby Sowietów w tej dziedzinie i daje szereg rad w celu zadośćuczynienia im. Między innemi, żąda on, aby w ciągu dwuch lat ilość fabryk sowieckich, pracujących dla uzbrojenia, zdwojono, jeżeli Sowiety, na wypadek wojny, mają tę przeprowadzić zwycięsko.

Dodajmy do cyfr wyżej wymienionych fakt pobierania w sowietach przymuszonych składek na te, czy inne cele obrony kraju, dodajmy zawadjackie mowy i alarmy wojenne przywódców sowieckich, a otrzymamy pełny obraz stanu umysłów w państwie czerwonego imperjalizmu.

13-letnie dziewczęta chciały przepłynąć kanał La Manche.

Dwie siostry amerykanki — 13-letnie Berenice i Zitenfeld — opuściły przed kilku dniami przylądek Griz-Nez po stronie francuskiej z zamiarem przepłynięcia kanału La Manche i wyjścia po stronie angielskiej.

Pływaczki starsze Jensen i Harding, trenerzy Wolff i Bargess, oraz matka młodych pływaczek — zachęcali je towarzysząc im w hydroplanie. Lecz woda była za zimna i burzliwa tak, że po przepłynięciu 7 mil angielskich, młodziutkie pływaczki musiały ją opuścić.

Hydroplan „Hracja" zabrał je do siebie i po kilku godzinach odwiózł odważne pływaczki do portu.

Tęgi rekrut.

Przed komisją poborową w Gex (Francja) stawił się rekrut rocznika 1926, Larderat, ważący 109 klg., a pozatem ojciec kilkorga dzieci co skrętnie zanotowała prasa francuska.

Oczywiście tak tęgiego rekruta komisja poborowa uznała za niezdolnego do noszenia broni.

Rzadki to wypadek — taki rekrut we Francji.





Na plaży w Saint - Raphael we Francji.

12.000 mormonów mieszka w Niemczech.
Z rozwoju ruchu sekciarskiego w Niemczech.

W Berlinie, jak donosi „Vossische Zeitung" istnieje sporo sekt religijnych.

Jedne sekty są bardzo dobrze zorganizowane i rozporządzają znacznym funduszem na cele propagandy. Obok nich istnieją drobne ugrupowania sekciarskie które odłączyły się od głównych sekt, noszące imiona do niedawna całkiem nieznane. Istnieje więc wspólnota boskiego socjalizmu. Urząd Apostolski Judy, który liczy w Berlinie przeszło sześć gmin, istnieje Kosmologiczna Wspólnota Religijna Noah, pozatem zaś istnieją Wspólnota Chrześcijańska Smyrna, Zwolennicy tkacza Fryderyka Augusta Haina w Meerane, którzy przyjęli miano Pasterz i Trzoda i Darbiści, posiadający zakłady misyjne w Berlinie.

Przedewszystkiem wymienić należy Ewangielicki Kościół Jana utworzony wedle objawienia św. Jana. Głową tego kościoła **jest były murarz,** woźnica dorożkarski, handlarz uliczny, właściciel gospody, magnetyzer-uzdrawiacz i prorok Józef Weissenberg. On to sam o sobie twierdzi, że jest powtórnem wcieleniem proroka Eljasza, Archanioła Michała, Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty. Od czasu do czasu mieni się nawet Duchem Świętym.

Poważniej aniżeli nauka Weissenberga, przedstawiają się dążenia **Mormonów, którzy działają w Niemczech przy pomocy dwóch misji niemiecko - austrjackiej i niemiecko-szwajcarskiej**. Według ich zapewnień liczą oni w Niemczech **prawie 12.000 wyznawców.** Zdaje się, że liczba ich będzie większa, bo w Niemczech, Austrji i Szwajcarji żyje przeszło 1300 nauczycieli i urzędników mormońskich.

Dla użytku nauczycieli i kaznodzieji wychodzi miesięcznik pod tytułem „Wegweiser" (Drogowskaz), który na każdy dzień miesiąca przewiduje dla swych zaufanych ściśle oznaczony program. Ponieważ nakład tego Wegweisera wynosi 4500 egzemplarzy, przyjąć należy, że propaganda Mormonów jest o wiele silniejsza aniżeli oni sami twierdzą.

Bardzo liczny kościół **Wspólnoty Adwentystów 7-go dnia,** który według obrządku Starego Testamentu święci Sabbat i rozpoczyna nabożeństwo w piątek wieczorem, liczy w samym Berlinie **przeszło 23 sal modlitewnych.** Ich centrala nakładacza znajduje się w Hamburgu i działa nadzwyczaj wydatnie. Do ich wydawnictw zaliczają się tygodniki: Herold Prawdy, Dobre Zdrowie, Kościół i Państwo które przeciętnie biją 60 tysięcy egzemplarzy. Pod niewinnym tytułem Zagadnienia Chwili wydaje pismo 125 tys. egz.

Silną propagandę rozwija na razie religijna Wspólnota, która mieni się **Oomoto,** a jest mieszaniną chrześcijaństwa i pogańskiego buddyzmu. Organem ich jest **Biała Chorągiew,** pismo wydawane w Wirtembergji. Koła Wszechniemieckie utworzyły także pewien rodzaj gminy religijnej, lecz koła te silnie się zwalczają. Jeden kierunek chce powrócić do germańskiego prachrześcijaństwa, drugi zaś kierunek ostrzejszy co do tonu, odrzuca Jehowę, Boga Żydów Jehowę i jego Syna Chrystusa i uznaje tylko Odina jako Boga Nieba.

Wielką liczbę wyznawców zwerbowały rozmaite odcienia **teozofów,** których głowa 80-letnia Annie Besant przemawiała niedawno w Berlinie, nie wspomniała jednak o istocie swej nauki t.j. o pojawieniu się nowego Mesjasza, którym zdaniem jej jest Hindus Kriszmamurti, stale jej towarzyszący.

Echa zabójstwa w poselstwie sowieckiem w Warszawie.



GUSJEW, kurjer sowiecki, który zastrzelił Trajkowicza.



SZLECER, kurjer sowiecki, raniony chińskim nożem przez Trajkowicza.

Co usłyszymy przez radjo
dziś, w czwartek 8-go września!

PROGRAM WARSZAWSKIEJ STACJI.

12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty P. A. T., nad program. 15.00 — Komunikat gospodarczy i meteorologiczny, nad program. 15.20 — Przerwa. 17.00 — „Wśród książek". 17.25 — „Kącik dla kobiet". 17.50 — Nad program i komunikaty. 18.00 — Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja". 19.00 — Komunikaty P. A. T. 19.15 — Rozmaitości wypowie p. L. Ławiński. 19.35 — Odczyt p. t. „Rola rolnictwa w czasie pokoju". 20.00 — Komunikat rolniczy. 20.15 — Przerwa. 20.30 — Koncert wieczorny. 22.00 — Komunikaty policji, sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikat P. A. T., nad program.

TEATR MIEJSKI.

W teatrze miejskim odbywają się pod kierunkiem reż. Szpakiewicza i Tatarkiewicza próby z 3-ch sztuk, które w kolejnym porządku ukażą się na początku nowego sezonu, a więc:

Calderona-Słowackiego „Książę Niezłomny".

L. Verneuil'a komedja w 5 aktach „Panna Flute".

Klabunda widowisko chińskie „Kredowe koło".

Całkowicie nową oprawę dekoracyjną do „Księcia Niezłomnego" i „Kredowego koła" przygotowują pracownie pod kierunkiem i według projektów art.-mal. K. Mackiewicza, do „Panny Flute" Z. Poduszko.

Termin otwarcia, ze względu na skomplikowany aparat prac remontowych i wystawowych raz jeszcze musi ulec przesunięciu i w dniu dzisiejszym dopiero będzie mógł być definitywnie postanowiony.

Rolę tytułową w „Księciu Niezłomnym" odtworzy znakomity wykonawca tej poetyckiej kreacji, jeden z najwybitniejszych spółczesnych aktorów polskich — Juljusz Osterwa.

Na inaugurację można już zamawiać bilety w nowej kasie zamawiań teatru miejskiego w cukierni Gostomskiego w godzinach od 10 rano do 7 wiecz.

TEATR POPULARNY.

Próby z mającej inaugurować sezon w teatrze popularnym przy ul. Ogrodowej 18 — sztuki historycznej w 4 aktach Lucjana Rydla „Królewski jedynak" dobiegają końca. Premjera odbędzie się 10 b. m.



Po powrocie z urlopu: Teraz przydałyby się dwa tygodnie odpoczynku...

Uwielbiała gwiazdy filmowe

Kino realizowało jej najśmielsze marzenia.

Ale miast wrót raju otworzyło jej... wrota aresztu.

Łódź, 8 września.

Przedpołudnie spędzała zwykle na dworcach kolejowych.

Tłoczyła się przed kasą, niekiedy wychodziła nawet na peron.

Przyglądała się z zazdrością podróżnym, którzy spieszyli się do pociągu.

Młodziutka Aleksandra Nalówna marzyła o dalekich podróżach, o tajemniczym księciu, który bawiąc przejazdem w Łodzi zaprosi ją do swego specjalnego wagonu i zabierze ją do słonecznej Italji, lub do Paryża.

Lecz książę nie przyjeżdżał.

Bezcelowa włóczęga po dworcach nużyła ją, to też zrezygnowana wróciła do domu, by nazajutrz znów oczekiwać wcielenia się w życie cudownych marzeń...

Jedyną jej rozrywką było kino.

Niezwykłe przygody gwiazd filmowych na tle pysznych krajobrazów upajały ją.

Onegdaj o zmierzchu wracając z seansu kinowego zatrzymała się przed składem papieru p. Relskiego przy ulicy Cmentarnej.

Na wystawie ujrzała barwne widokówki. Paryż, Włochy, widoki prerji amerykańskich, Chin i Japonji.

Przyglądając się długo wspaniałym krajobrazom, postanowiła za wszelką cenę zdobyć widokówki.

Niestety, nie miała przy sobie pieniędzy.

Zajrzała do sklepu. Zdawało jej się, iż nikogo tam nie było, więc zakradła się cicho do wnętrza i ściągnęła z wystawy i z lady kilkadziesiąt najpiękniejszych kart pocztowych.

W chwili, gdy zamierzała się ulotnić ze zdobyczą, rozległ się okrzyk właściciela, który powrócił właśnie do sklepu.

— Złodziejka!

Gdy sprowadzono ją do komisarjatu rozpłakała się.

„Jestem królem całego świata"

Zbrodnicze czyny umysłowo-chorego, który w ataku furji

napadał na ludzi, bestjalsko ich bił i gryzł nieludzko.

Łódź, 8 września.

Antoni Walczak, jadąc w nocy wozem z Lublina w kierunku wsi Sułów, zauważył na szosie jakiegoś mężczyznę śpiącego w negliżu na ziemi.

Szosa w tem miejscu była bardzo wąska, to też nie mógł go ominąć, wobec czego zbudził go.

Nieznajomy z wielką trudnością podniósł się z ziemi.

— Od trzech dni nic nie jadłem — wyszeptał — zabierz mnie pan do Sułowa. Mam tam krewnych, którzy z pewnością mnie wyratują z cieżkiej sytuacji.

Walczak pomógł mu wsiąść na wóz i podzielił się z nim chlebem.

Nieznajomy początkowo zachowywał się zupełnie spokojnie i nie wszczynał z nim rozmowy.

„Pan jest generałem i chce mnie uwięzić!"

Dopiero po pewnym czasie, gdy przejeżdżali przez las pochwycił go nagle za rękę i krzyknął przeraźliwie:

— To jest zasadzka! Pan jest generałem i chce mnie uwięzić!

Wieśniak spojrzał nań ze zdumieniem:

— Co się panu nagle stało? Czego pan chce?

— Znam was — wołał nieznajomy — udajecie wszyscy zdziwienie, a właściwie jesteście szpiegami. Ja jestem królem całego świata, którego boją się wszyscy monarchowie i dlatego chcą go zamordować. Ile panu zapłacili za moją głowę?

Wieśniak zatrząsł się cały. Zrozumiał, iż ma do czynienia z umysłowo chorym. Przemówił więc doń spokojnie, by go jeszcze bardziej nie rozdraźnić.

Omal go nie zabił.

— Mylicie się, nie jestem szpiegiem. Mnie nie obchodzą zupełnie sprawy polityczne.

— Kłamiesz! Zdrajcą jesteś!

Walczak nie zdążył się obrócić. Warjat pochwycił drąg, leżący na wozie i uderzył go w głowę tak silnie, że stracił przytomność, poczem związał go workami i wrzucił na dno wozu.

O godzinie trzeciej w nocy obłąkany przyjechał do Sułowa.

Pozostawił wóz z rannym na drodze i natychmiast udał się do zagrody Wojciecha Balesiaka, gdzie w tym czasie odbywała się zabawa.

Człowiek—widmo.

Wyglądał strasznie. Z czoła i z rąk spływały mu strugi krwi. W palcie Walczaka, narzuconym na nagie ciało, wywierał wrażenie potwornego widma.

— Wojciech — zawołał wbiegając do izby — dajcie mi tego zbója! Będę pić jego krew.

Goście w panicznym strachu cofnęli się przed nim.

Obłąkany spostrzegłszy po chwili Balesiaka, rzucił się nań, powalił go na ziemię i wpił się zębami w jego szyję.

Wieśniakom z trudnością udało się go obezwładnić.

Atletycznie zbudowany mężczyzna stawił im bowiem opór i poddał się dopiero po zaciętej walce.

Skrępowano go sznurami i odstawiono do posterunku policyjnego.

Dlaczego zwarjował?

Był to, jak stwierdzono krewny Balesiaka, Józef Ronowski, który ongiś pracował u niego.

Ronowski przed pięciu laty został przejechany przez pociąg.

Po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu powrócił zupełnie do zdrowia i zajął się normalną pracą. Zdradzał jednak objawy obłąkania, wobec czego wkrótce odesłano go do Lublina do szpitala dla umysłowo chorych.

Przed kilku dniami choremu udało się zbiec ze szpitala.

Po kilkudniowej włóczędze dostał się wreszcie do Sułowa.

Ronowskiego przewieziono z powrotem do Lublina.

Chcieli zabić człowieka

ponieważ nie mógł im natychmiast oddać długu w wysokości ...2 złotych.

Łódź, 8 września.

P. Stanisław Krawczyk, zamieszkały w Zgierzu, wracając wieczorem do domu przez park miejski, natknął się na swych znajomych, braci Michała i Kazimierza Pijusów.

— Oddaj w tej chwili dwa złote — zawołał Michał.

P. Krawczyk był im rzeczywiście winien dwa złote, lecz nie miał przy sobie pieniędzy, wobec czego przyrzekł, że nazajutrz zwróci dług.

— Jeżeli w tej chwili nie dasz gotówki, to cię zabiję — zagroził mu Michał.

Nim przerażony dłużnik zdołał cofnąć się, Michał Pijus wymierzył mu cios laską z ołowianą gałką.

Krawczyk upadł na ziemię.

Bracia znęcali się nad nim w bestjalski sposób.

— Zlitujcie się nade mną — błagał ich — rozchodzi się przecież tylko o dwa złote...

Dopiero, gdy stracił przytomność wskutek odniesionych ran, bracia pozostawili go wreszcie w spokoju.

Obawiając się, by ich nie aresztowano, zbiegli.

Rannego po kilku godzinach dopiero zauważyli spóźnieni przechodnie. Wezwano doń lekarza, który stwierdziwszy ciężkie obrażenia cielesne, polecił go przewieść do szpitala, gdzie leczył się przez dłuższy czas.

Napastnicy nazajutrz zostali ujęci i osadzeni w więzieniu.

Wczoraj znaleźli się oni przed sądem okręgowym, który skazał Michała Pijusa na 4 lata ciężkiego więzienia, Kazimierza zaś na dwa lata więzienia z pozbawieniem praw.

Wyrodna Hela

skradła choremu ojcu 100 złotych

aby pójść na wesołą hulankę.

Łódź, 8 września.

Panna Helena Balcerkówna lubiła wesoło się bawić.

Rodzice jej pracowali ciężko na chleb mimo to domagała się od nich stale większych sum na suknie.

Pan Balcerek, będąc majstrem fabrycznym, nie zawsze mógł jej dostarczyć pieniędzy.

Dziewczyna umiała jednak zawsze postawić na swojem.

Awanturowała się do tej pory, dopóki nie otrzymała gotówki.

Ostatnio ojciec jej obłożnie zachorował, wskutek czego jego rodzina znalazła się w ciężkiej sytuacji materjalnej.

Panna Helena nie zmieniła mimo to trybu życia i w dalszym ciągu hulała po nocach.

Pewnego dnia zażądała od niego większej sumy pieniężnej.

— Helenko, zaczekaj miesiąc, gdy wyzdrowieję, to znów będę mógł ci dać pieniądze — prosił ją.

— Nie chcę czekać! Wiem, że masz 100 złotych — zawołała. Muszę mieć nowy kapelusz i pantofle!

Awanturę zlikwidowała matka, która na pocieszenie dała jej kilka złotych.

Wyrodna córka w nocy skradła jednakże ojcu sto złotych, przeznaczone na lekarstwa i zbiegła z domu.

Zamieszkała u jakiegoś znajomego.

Rodzice nie wybaczyli jej tego czynu.

Zwrócili się do policj'

Dziewczyna znalazła się przed sądem, który skazał ją na miesiąc aresztu.

Maszyny do szycia, biżuterja, masło

i inne artykuły

wysoko notowane na giełdzie złodziejskiej.

Rusinowi Emanuelowi, zam. przy ul. Zawadzkiej nr. 28 skradziono różne rzeczy z mieszkania ogólnej wartości 300 złotych.

Marcinkowskiemu Janowi, zam. przy ulicy Wierzbowej nr. 22 skradziono z mieszkania maszynę do szycia, wartości 150 złotych.

Jordanowi Jakóbowi, zam. przy ulicy Narutowicza nr. 19 skradziono z kieszeni portfel wraz z gotówką 55 złotych.

Ajlenberg Chai, zam. przy ulicy Cegielnianej nr. 60 skradziono z piwnicy 16 klm. masła, wartości 100 złotych.

Czerniakow Rajzli, zam. przy ulicy Południowej nr. 32 skradziono z mieszkania bieliznę, wartości 240 złotych.

Frenklowi Leonowi, zam. przy ulicy Andrzeja nr. 46, w gmachu pocztowym przy ulicy Przejazd nieznany sprawca skradł z kieszeni marynarki 85 złotych gotówki.

Kulik Michał, zam.p rzy ulicy Leszno nr. 42 i **Stanisław Jóźwiak,** zam. przy ulicy Łąkowej nr. 22 przywłaszczył sobie biżuterję, wartości 800 zł. stanowiącą własność Dzielińskiej Leokadji. zam przy ulicy Odyńca nr. 11.

4-letnį chłopczyk

utopił się w stawie pod Łodz ą.

Ze stawu we wsi Sikawa pod Łodzią wydobyto wczoraj zwłoki 4-letniego dziecka.

Jak później ustalono był to syn p. Ziembińskiego, łodzianina, który mieszkał w Sikawie na letnisku.

Chłopiec bawił się przy stawie piłką, która w pewnej chwili wpadła mu do wody.

Chcąc ją wydobyć zanurzył się do wody, przyczem natrafił na głębie.

Krzyki tonącego dziecka nikt nie usłyszał.

Dopiero po kilku godzinach młodocianego topielca zauważył jakiś wieśniak. Pomoc lekarska była już spóźniona.

Pożar w fabryce.

W fabryce Dambego przy ulicy Wólczańskiej 128 wczoraj po południu wybuchł pożar.

Robotnicy natychmiast poczęli gasić ogień, dzięki czemu nie zdołał się on rozpowszechnić. Wezwane 2 i 1 oddziały straży po kilkunastu minutach całkowicie stłumiły pożar.

OSTATNI REKORD!



Matka z dwojgiem dzieci przepływa kanał!



Bon-Mot.

Pewien człowiek ożenił się z piękną dziewczyną i dowiedziawszy się, że ta miała już dziecko, zrobił awanturę teściowej.

— To prawda — powiedziała teściowa — ale dziecko było takie malutkie, takie malutkie, że doprawdy niema o czem mówić.

***

Kobiety rozmawiają między sobą na temat przyjaźni i miłości.

— Jak sądzisz — pyta jedna z nich — jaka jest różnica między przyjaźnią a miłością..

— Bo ja wiem... — odparła druga — Według mego zdania przyjaźń to na dzień, a miłość na noc...

***

Pani de Vialongue miała prześlicznego charta, którego czule kochała. Zabra no go raz na dzika wbrew woli pani. Dzik go zabił. Nikt nie wiedział jak jej to oznajmić.

— Pozwólcie ja jej to powiem — zgodził się mąż.

Po powrocie do domu rzekł do żony:

— Moja kochana, twój chart został zabity. Ale pociesz się, Henryk Wielki zmarł tak samo.

***

W pewnej księgarni. Gruby, czerwony pan obwieszony obrączkami i łańcuszkami, przegląda „Życie pszczół" Maeterlincka.

Mija pięć minut, dziesięć minut...

Pan wskazuje sobie palcem paragrafy.

Wreszcie zwraca się do subjekta:

— Czy panowie nie mają coś w tym rodzaju, tylko o krowach

*

Dymisjonowany minister spotyka jednego z najbardziej natrętnych klijentów, który mu się nie kłania.

Minister wpada w wściekłość:

— Pan sterczał zawsze w moim przedpokoju!...

— Jeszcze tam jestem...

— Gdy wrócę do władzy, wówczas..

— Jeszcze tam będę...

***

Dumas syn powiedział podobno o swym ojcu:

— Cóż chcecie, mój ojciec to duże dziecko, które mi się urodziło, gdy byłem zupełnie mały".

NAGA KOBIETA NA TORZE.

W adamowym stroju wybiegała co pewien czas z lasu na tor kolejowy, a potem znikała bez śladu.

Sensacyjne pogłoski o duchach, pokutujących w lasach żakowickich.

Łódź, 8 września.

Onegdaj podaliśmy wiadomość w naszem piśmie o sensacyjnym wypadku jaki zdarzył się pod Koluszkami, a którego bohaterką była naga kobieta, chcą ca się rzucić pod pociąg towarowy, dążący z Koluszek w stronę Łodzi.

Krótka wiadomość, podana przez naszego korespondenta telefonicznie z Koluszek nie mogła oczywiście zawierać wszystkich szczegółów, które towarzyszyły okolicznościom tej zagadkowej historji.

Dlatego też wydelegowaliśmy specjalnego reportera „Expressu" na miejsce niezwykłego zjawiska, gdzie spółpracownik nasz zebrał

cały szereg sensacyjnych szczegółów,

dotyczących tajemniczej niewiasty, która w adamowym stroju ukazywała się kilkakrotnie na torze, nie dając się złapać i uciekając do pobliskich lasów.

Tajemnicze jęki w lesie.

Od pewnego czasu wśród mieszkańców Koluszek i pobliskich wsi, zapełnionych letnikami, krążą

fantastyczne pogłoski o „nagiej kobiecie",

która błądzi rzekomo po okolicznych drogach i lasach, zawodząc smętnie i strasząc przechodniów.

Nikt jej nie widział, nikt nie mógł konkretnie określić jej wyglądu, opowiadano tylko, że

słyszano w lasach żakowickich jakieś rozpaczliwe jęki, zawodzenia i przeciągły głos kobiecy.

Początkowo nie dawano temu wiary. Duchy?.. Ależ, to rzecz niemożliwa! Każdy chłop na wsi wie dziś, że duchy są tylko wymysłem szarlatanów i oszustów.

A jednak... jednak byli tacy, którzy zapewniali, że

słyszeli w nocy hałas w lesie,

lecz bali się sprawdzić co było przyczyną tego hałasu.

Aż oto dnia pewnego jeden z letników przebywających w Bendzelinie za Żakowicami przyniósł

zatrważające wieści.

Treść jego zeznań była następująca.

Straszna przygoda w nocy

— Była może godzina 10-ta wieczorem, gdy z dwoma kolegami wracałem ze stacji żakowickiej do Bendzelina.

Po bokach szerokiej drogi, prowadzącej do Bendzelina, ciągną się rozległe lasy. Jeden z kolegów miał elektryczną lampkę oraz gruby kij. Byliśmy więc bezpieczni i nikt z nas się nie lękał. Opowiadaliśmy sobie kawały z ostatnich przygód wiejskich i co chwila parskaliśmy śmiechem.

Noc była ciemna. Z obawy, ażeby nie zabłądzić, kolega co pewien czas roz świetlał drogę elektryczną lampką. Koledzy moi nie mieszkają razem ze mną lecz bliżej. Pożegnaliśmy się więc po drodze, a dla pewności pożyczyłem sobie od jednego z nich lampki i kija.

W wesołym nastroju poszedłem dalej, nie bojąc się niczego, gdyż drogę znałem bardzo dobrze.

Pierwszy występ nagiej kobiety.

Nagle — na zakręcie —

z lasu dobiegł do mych uszu jakiś hałas.

Zapaliłem latarkę. Wokół było pusto. Przez chwilę nasłuchiwałem. Hałas ucichł. Poszedłem dalej przyśpieszając kroku.

Po chwili hałas się powtórzył,

tym razem był już bliżej.

Zacisnąłem kij w garści. Słychać było jakieś

stąpania w gęstwinie leśnej,

trzask łamanych gałęzi i przeciągły ale cichy krzyk ludzki.

W pewnej chwili opanowała mnie myśl ucieczki. Przypomniałem sobie o pogłoskach krążących w okolicy, że

jakieś „duchy" grasują w lasach żakowickich.

Ale nogi odmówiły posłuszeństwa. Nie mogłem ruszyć z miejsca.

Chciałem krzyknąć zawezwać pomocy, lecz nawet głosu nie mogłem ze siebie wydobyć. Zresztą na nicby się to nie przydało, gdyż do wsi jeszcze daleko i o tej porze wszyscy już spali.

A hałas stawał się tymczasem coraz głośniejszy, coraz bliższy. Palec mój spoczywał ciągle na elektrycznym guziku latarki, która rzucała snop światła na brzeg lasu.

Człowiek czy widmo?

Nagle między drzewami

mignęła jakaś postać.

kobieta. Nogi miała gołe, aż powyżej kolan. Po rozwianych włosach poznałem, że to ona. Podarta szmata zakrywała zaledwie jej piersi i biodra.

Wyglądała strasznie. Wielkie oczy patrzały z wyrazem jakiegoś obłąkania. W ręku trzymała odartą z liści gałąź.

Zatrzymała się w milczeniu na brzegu lasu i spojrzała na mnie przerażonym wzrokiem, czyniąc jakiś ruch ręką, jakgdyby chciała obronić się przed światłem.

— Kto to?.. — zapytałem w przerażeniu.

Tajemnicza postać nie odpowiedziała. Przez chwilę stała nieruchomo za drzewami, a potem

odwróciła się nagle, uciekając w głąb lasu.

Stało się to tak szybko i nagle, że nie zdążyłem zorjentować się w sytuacji.

Po pewnym czasie powtórzył się ten sam hałas, lecz odgłosy oddalały się coraz bardziej...

Duch chiromantki.

Łatwo sobie wyobrazić jakie wrażenie wywołało opowiadanie owego letnika, niejakiego pana R., który nazajutrz po tej przygodzie

wraz z rodziną wrócił do Łodzi.

Legenda o „duchach" zaczęła przybierać rzeczywiste formy.

Kumoszki wiejskie z właściwą sobie fantazją zaczęły opowiadać niestworzone cuda o „nagiej kobiecie", która prawdopodobnie jest

duchem niedawno zmarłej wieśniaczki.

O wieśniaczce tej krążyły wieści, że za życia zajmowała się chiromancją, wróżbiarstwem i innemi „nieczystemi sprawami", jasną więc jest rzeczą, że to

ona właśnie po śmierci nie może zaznać spokoju i błąka się po lasach, szukając zbawienia.

Wśród chłopów teorja ta znalazła wielu zwolenników.

Nowe rewelacje.

Niebawem jednak nastąpiły nowe rewelacje, które bardziej jeszcze zaciemniły tę tajemniczą sprawę i otworzyły rozległe pole do nowych sensacyjnych domysłów.

Legenda o „nagiej kobiecie" na zasadzie tych rewelacyj nabrała całkiem innego charakteru, szerząc coraz większe zaciekawienie wśród mieszkańców.

(d. c. n.)

O moralne straty za niemoralne spojrzenie.

Czyli histroja o dziurze w sęku i o szpilce w oku

Z Warszawy donoszą:

P. Józef Goldberg nietyle z poetyckiego usposobienia, ile z ciekawości lubił sięgać tam, gdzie wzrok nie sięga.

To zamiłowanie do badania nie doścignionych dla oka tajemnic wzmogło się gdy na drodze życia pana Józefa stanęła młoda, skrzętnie ukrywająca przed otoczeniem swe wdzięki p. Emma Beterówna.

Nieszczęście chciało, iż na drodze bezpośredniego ich zetknięcia stanął na letnisku Michalin ustronny budynek, za którego drzwiami dyskretnie zniknęła p. Emma.

Pan Józef ciekawością party, obszedł wokoło sezam, w którym jak żółw w skorupie niewygodnie siedziała królewna jego śmiałych marzeń. Ku wielkiej swej radości w tylnej ścianie niezbyt solidnie zbudowanego budyneczku ujrzał sęk, a w sęku dziurkę, a w dziurce zwróconą doń tyłem p. Emmę.

Z zapartym oddechem przywarł do sęczka i upajał się — nietyle dobywającą się z wewnątrz wonią, ile niesamowitym dla jednego oka widokiem.

W pewnym momencie niezwykły obserwator zdradził się jakimś niebacznym ruchem czy silniejszym oddechem.

P. Emma odwróciwszy się nagle i ujrzawszy cudze oko, wdzierające się w jej najskrytsze tajemnice, wyjęła szybko szpilkę z włosów i gwałtownym ruchem zwróciła ją w kierunku nie dyskretnej dziurki.

Cios był celny i okropny.

Nazewnątrz rozległ się przerażający okrzyk bólu, szpilka bowiem utkwiła w oku zbyt ciekawego p. Józefa.

Długi czas trwała kuracja, która jednak nie zdołała uratować wzroku: p. Józef, który pożerał dawniej oczyma najdrobniejsze szczegóły, dziś uszkodzonem okiem widzi tylko światło i sła be kontury przedmiotów.

Sprawa oparła się o sąd, który skazał p. Emmę na 1 miesiąc więzienia z zawieszeniem kary na przeciąg dwu lat

Obecnie ojciec p. Józefa wystąpił przeciw p. Emmie, która w międzyczasie zdążyła wyjść zamąż, o odszkodowanie w sumie 1.125 zł. jako zwrot kosztów leczenia syna i 10.000 zł. z tytułu strat moralnych.

Wydział cywilny sądu okręgowego, rozpatrzywszy tę ciekawą sprawę, zasądził powództwo jedynie w wysokości kosztów leczenia, t. j. 1.125 zł. Pozostałą część powództwa oddalono.

Straty moralne p. Józefa pozostały niepowetowane.

Kto zabił dr. Roy'a?

Niezadługo przed zabójstwem był otruty kwasem pruskim.

Zemsta sędziego śledczego wikła sprawę.

Przed sądem w Buenos Aires toczy się obecnie sprawa, jaka rok temu wywołała zrozumiałe podniecenie w tem mieście.

Sędziowie tego tajemniczego morderstwa stoją wobec zagadki trudnej do rozwikłania głównie ze względu na to, że prowadzone w chwili popełnienia przestępstwa śledztwo nie zdołało wyświetlić należycie najbardziej kardynalnych punktów, któreby mogły rzucić światło prawdy na tajemniczą tę sprawę.

Dnia pewnego o zmroku przechodzień pewien, idący wzdłuż parkanu jakiejś eleganckiej willi w Buenos Aires, został zaalarmowany rozpaczliwem wołaniem o pomoc.

Pobiegłszy coprędzej w kierunku usłyszanego głosu, ujrzał on na balkonie kobietę z rewolwerem w ręku, wzywająca o pomoc, jak się okazało nie była żoną kobieta ta wyjaśniła mu, że w mieszkaniu przed chwilą popełniono morderstwo i błagała o sprowadzenie policji.

Gdy po kilku minutach funkcjonarjusze wkroczyli do salonu, oczom ich przedstawił się przerażający widok. Na kanapie leżały okrwawione zwłoki właściciela willi przemysłowca i radcy miejskiego doktora Karlosa Ray'a, a duża połamana kasetka, w której przechowywane były familijne klejnoty wskazywały, że morderstwo popełnione zostało dla rabunku.

Już powierzchowne oględziny zmarłego dawały całkowitą pewność, że został on zabity kulą rewolwerową i że z danych doń kilku wystrzałów, pierwszy który go ugodził w głowę, byś śmiertelny.

Niezadługo jednak początkowa pewność zwykłego rabunkowego morderstwa zachwiała się: młoda kobieta wołając o pomoc, jak się okazało, nie była żoną zmarłego, ta bowiem bawiła wówczas na wsi u swych rodziców, lecz jego kochanką. Na pytanie skąd wzięła rewolwer Marja Pocy wyjaśniła, że wyjęła go z biurka w chwili gdy usłyszała głos doktora wzywający ratunku.

Wyjaśnienie to wydało się odrazu bardzo podejrzane, że kule, któremi zabito doktora Roy'a były tego samego kalibru co rewolwer, który trzymała w ręku panna Pocy.

Dokonana obdukcja wykazała nadto niespodziewanie, że Karlos, Ray został niezadługo przed zabiciem go przez domniemanego mordercę otruty kwasem pruskim.

Wobec powyższych danych, Maria Pocy została aresztowana, a wkrótce potem sędzia śledczy powołany do tej sprawy aresztował również jej drugiego kochanka. Wkrótce jednak wypuszczono go na wolność, gdyż zdołał on udowodnić, że wplątanie go w tę sprawę było ze strony sędziego zemstą za jakieś dawne osobiste porachunki.

Oprócz tego zdołano ustalić, z najzupełniejszą pewnością, że w chwili, gdy do pokoju wkroczyła policja, na stole w pokoju gdzie znajdował się trup zabitego, stała na pół opróżniona szklanka piwa, która zniknęła po chwili w sposób zupełnie zagadkowy.

Na skutek tych dosyć niewyraźnych danych Marja Pocy stanęła przed sądem pod zarzutem otrucia, a następnie zastrzelenia kochanka swego doktora Ray'a, przyczem jedyną obciążającą ją okolicznością, jest kliber kul, jakiemi zabity został doktór, a pasującemi do rewolweru, z którym jakoby biegła na pomoc.

Podejrzenie otrucia w akcie oskarżającym nie jest również dostatecznie podtrzymane.

Ptak uwięziony w złotej klatce

Młodą angielkę porwaną przez radżę indyjskiego uwolniła policja angielska.

W Bombaju władze angielskie aresztowały radżę Sadat Ali Khana pod zarzutem uprowadzenia żony pewnego londyńskiego kupca.

Sadat Ali Khan poznał piękną europejkę podczas podróży morskiej i po kilku godzinach znajomości wyznał jej swą miłość i domagał się wzajemności. Angielka, zaskoczona nagłym afektem Hindusa, zbyła go śmiechem, a Ali Khan wziął to za twierdzącą odpowiedź.

Skoro więc okręt zawinął do portu rozkochany Hindus porwał Angielkę i uprowadził ją do Kaszmiru.

Przed kilku tygodniami rodzina Angielki otrzymała list, w którym ofiara miłości donosi, iż żyje otoczona wielkim zbytkiem, ale chciałaby się uwolnić z tej złotej klatki.

Władze angielskie przeprowadziły więc rewizję w licznych domach należących do radży, lecz nie znalazły jego nowej faworytki.

Po pewnym czasie Sadat Ail Khan uległ namowom europejki i postanowił odbyć z nią podróż do Londynu.

Kochankowie mieli już wsiąść na okręt do Europy, gdy zjawiła się policja i aresztowała Hindusa, przywracając wolność uprowadzonej przez niego kobiecie.

Najmocniejsza, najpiękniejsza i najbardziej oryginalna oprawa.

W bibliotece Malborough-House w Anglji przechowywały się kiedyś dwie książki oprawne w skórę ściągniętą z pewnej czarownicy Mary Ratman. Książki te zniknęły z owego księgozbioru w chwili, gdy właściciel jego książę de Malborough, zdecydował sprzedać bibliotekę.

Podobnie oprawne książki sprzedane były w Paryży niedawno drogą publicznego przetargu i osiągnięto za nie znaczną sumę. Przed niedawnym również czasem jeden z londyńskich introligatorów oprawił dla jakiegoś klijenta w skórę ludzką planszę „Taniec śmierci" Hansa Holbeina, co uwydatniło bardziej jeszcze makabryczność tego sztychu.

Wiele drobiazgów ze skóry ludzkiej fabrykują i obecnie japończycy, jako to: kapciuchy do tytonju, portfele, portmonetki itp. Zdaje się jednak, że ta skóra ludzka jest najzupełniej podobna do konserw z ludzkiego mięsa w jednej z humoresek Marka Twaina, lub też do wyrobów, jakie sprzedawano specjalnym amatorom za drogie pieniądze na ostatniej wszechświatowej wystawie w Paryżu, a które, jak się okazało, były ze specjalnie wyprawionej skóry świńskiej.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

28)

Byrka dał znak Wagnerowi, że może się oddalić.

— No, widzicie, nie dowiedzieliśmy się niczego — rzekł Wojdan z wyrzutem.

— Nie należy jednak tracić nadziei odparł Byrka — gdyż o kobiecie wiemy bądź-co-bądź o wiele więcej niż o tajemniczym mężczyźnie.

— Racja — zawołał Ryszard — Małgorzata podała nam jego rysopis. Należałoby go wydrukować.

Byrka uśmiechnął się.

— Doskonała myśl — rzekł. — Trzeba będzie o tem pomyśleć... — i uderzył się w czoło, jakgdyby czynił sobie wyrzuty, że o czemś zapomniał. — Ach, jaki ze mnie dureń! Dlaczego o tem wcześniej nie pomyślałem? Zawezwiemy tu starszego kelnera!

Natychmiast posłano po kelnera, który stanął przed obliczem detektywa.

— Czy pan znał panią Steinową? — zapytał Byrka.

— Tak, proszę pana.. Biedna niewiasta... — odparł kelner, wznosząc do góry dłonie.

— A znał pan może również jej towarzyszkę?

— O, tak, proszę pana.. One tu zawsze razem przychodziły na obiad. O, siadały tutaj, przy tym stoliku... Ten stolik zawsze dla nich rezerwowałem.. O, i ten pan — kelner wskazał na Wojdana — ten pan był często razem z nimi

— Aha... — burknął Byrka. — Wczoraj tak samo siedziały przy tym stoliku?

— Nie, proszę pana.. Wczoraj wieczorem tu nie były...

— A pani Julja?

— Też nie, proszę pana...

— My wiemy, że ich tu nie było.. — wtrącił Ryszard. — Siedzieliśmy wczoraj w kasynie, a ich nie widzieliśmy..

— Może wyszliście stąd wcześnie..

— Nie.. — odparł Ryszard. — Była punktualnie dziesiąta, gdy wróciliśmy do hotelu.

— O dziesiątej wróciliście do hotelu? — powtórzył Byrka. — Czy wprost z kasyna poszliście do domu?

— Tak.

— A więc tutaj byliście pewnie do kwadrans na dziesiątą. Steinowa zaś wróciła do domu kilka minut po dziewiątej, prawda?.. W takim razie słusznie... One tu wczoraj wcale nie były..

Przez chwilę trwało głuche milczenie.

Wreszcie Byrka zwrócił się ponownie do kelnera:

— Czy pan nie widział czasem pani Steinowej i Julji w towarzystwie jakiejś innej niewiasty?

— Nie, proszę pana... Zdaję się, że nie widziałem...

— Proszę sobie przypomnieć.. Naprzykład czy nie widzał pan w ich towarzystwie kobiety o rudych włosach...

Wojdan drgnął. Ryszard ze zdziwieniem spojrzał na Byrkę. Kelner zamyślił się.

— Rude włosy?... Nie.. proszę pana.. Nie widziałem żadnej niewiasty o rudych włosach...

— Dziękuję panu... — odparł Byrka. Kelner odszedł.

— Kobieta o rudych włosach! — rzekł Wojdan. — Ale przecież Małgorzata opowiadała, że ta kobieta miała czarne włosy!

Byrka uśmiechnął się.

— A więc jak pan sądzi, czy Małgorzata mówiła prawdę? — zapytał detektyw. — Nie! Kobieta, która była wczoraj w salonie, która przyszła z panią Steinową i Julją nie miała czarnych włosów... Proszę spojrzeć!

Wyciągnął z kieszeni notes, otworzył go w połowie i pokazał leżący na białej stroniczce długi, rudy włos.

— Wziąłem go ze stołu.. Z okrągłego stolika, stojącego w salonie. Łatwo było go nie zauważyć, lecz mnie wpadł w oko. Powiem wam jeszcze więcej. Ta kobieta o rudych włosach jest obecnie w... Łodzi.

Ryszard mimowoli krzyknął przeraźliwie. Wojdan siedział nieruchomo. Po raz pierwszy w ciągu całego wieczoru na twarzy jego pojawiły się rumieńce i oczy błysnęły niesamowitym blaskiem.

— To jest niemożliwe! — krzyknął Wojdan. — Skąd pan wie o tem?!

Byrka rozsiadł się wygodnie w krześle i zapalił papierosa. Zdziwienie Wojdana wprawiło go widocznie w dobry humor.

— Skąd pan wie o tem? — powtórzył Ryszard.

Byrka uśmiechnął się zagadkowo.

— Zamiast odpowiedzi — odparł detektyw — przypominam panom, że jestem kapitanem okrętu i że nie wolno mi zdradzać swych spostrzeżeń.

Ryszar zamyślił się.

Wojdan natomiast nie mógł usiedzieć na krześle.

Zerwał się z miejsca i zawołał:

— Na litość boską, więc czemu tu bezczynnie siedzimy?!.. Trzeba jechać do Łodzi! Musimy ją tam znaleźć! (D.c.n.).

Z galerji wybitnych sportowców polskich i zagranicznych.



Inż. Witold Rychter, Warszawa, mistrz Polski motocyklowy na torze



Krawczyk, zwycięsca w biegu kolarskim o nagr. starostwa warszaw.



Kratochwila (AZS, Warszawa), rekordzista Polski wpływaniu na 400 i 1.500 mtr.



Weissmüller, mistrz Ameryki w pływaniu. Rekordzista w pływaniu na 500 m. (5:31,4).

Trzy razy cesarzową była... aktorka filmowa Zuzanna Bianchetti.

Z za kulís wytwórni filmowej.

Zuzanna Bianchetti, znakomita francuska artystka filmowa która w filmach „Madame Sans-Gene" grała rolę cesarzowej Marji Ludwiki, w „Napoleonie — Marji Antoniny, a w „Casanowie" — carowej rosyjskiej Katarzyny II, ogromnie ciekawie opowiada jak czuła się, kiedy... kazano jej być głową panującą.

Kreśląc historję „nakręcania" „Madame Sans - Gene", Bianchetti w pewnem miejscu mówi:

„..miałam zaszczyt grać w scenie, leżąc w prawdziwem łóżku Marji Antoniny... Oh, jak było zimno! Sypialnia królewska była nieogrzana. Para buchała nam z ust po każdem słowie. Na łóżku Marji Antoniny nie było prześcieradeł... Całe szczęście, że użyczył nam ich intendent historycznego pałacu, gdzieśmy grali, Compiegne"...

A jednak w takich warunkach trzeba było czuć się po królewsku.

„Później — ciągnie opowiadanie Z. Bianchetti — musiałam być Marją Antoniną, królową Francji... Podczas studjowania roli okazało się, że skurczyła się do rozmiarów właściwie jednej sceny w dn. 10 sierpnia w sali Zgromadzenia Narodowego... Żałowałam bardzo...

No, ale przyszła ta scena, trzeba było grać. Nie zapomnę nigdy dziecka - aktora, które grało rolę delfina. Było to w momencie wkraczania rodziny królewskiej na salę Zgromadzenia. Zewsząd napierał na nas tłum, ścisk był nie do opisania... A chłopiec delfin, wywalił oczy, twarz pokryła się grymasem...

Reżyser, Abel Gance czynił wszystko, aby chłopca poruszyć... Psuł on całą scenę... Mimo to cały zespół grał... Wreszcie zirytowany pomocnik reżysera krzyknął na chłopca; a ten mu:

— Nie, ja się nie boję..

— A więc dlaczego stoisz, jak gapa?

Wszyscy umilkli, I tylko chłopca było słychać, jak mówił:

— Dlatego, że mam brzuszek wrażliwy... w takim tłumie może mi się coś złego stać...

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

A potem cesarzowa rosyjska Katarzyna II. Jedną z najbardziej męczących scen była scena koronacji mnie, a raczej Katarzyny... Pamiętam, tego dnia w atelier, był jakiś brodaty pan, którego wszyscy witali z szacunkiem. Pan ten potem w szatach uroczystych wysokiego duchownego prawosławnego koronował mnie. Przy obiedzie mówił:

— Jestem bardzo szczęśliwy, że się udało... Lubię bardzo artystów... moja córka jest baletnicą...

Pan ten, jak się okazało, był jednym z wysokich dostojników kościoła prawosławnego.

15 loterja państwowa

V-a klasa—25-y dzień.

3.000 zł. n-ry 49708 56751 85638 102704.

2.000 zł. n-ry 19036 19228 57933 70642 97746.

1.000 zł. n-ry 20598 54965 66305 87155 101352.

600 zł. n-ry 4625 4734 8013 12512 33489 59782 65271 78686 79054 87749 90529 94002 95871 101070 104504.

500 zł. n-ry 436 3467 8632 12357 19122 19582 22073 23020 27793 28798 34180 35895 45167 59679 60152 68584 81869 83595 86500 86897 94425.

400 zł. n-ry 495 1628 2832 6364 6809 12973 13346 15287 17410 17860 19156 20292 20885 22488 23025 24521 26316 26802 29042 32932 33407 37258 42563 46706 47122 47163 47531 50569 53723 53871 59257 59345 60476 61233 71410 71945 74335 74807 77738 78015 78478 79718 80152 30732 83020 86576 92948 94556 94564 94875 95230 97311 97851 98426 98467 100151 100803 103167 103926 104655.

300 zł. n-ry 128 425 760 1501 1761 2179 2516 3714 4063 4796 6089 6245 6801 7040 8274 8494 10502 11508 12136 12729 13248 14185 14324 16934 16945 17301 17537 17794 17824 18246 20119 20223 22998 24001 24135 24983 26240 28837 29771 32286 32302 32925 34003 34579 36595 37241 37559 39469 39807 40855 41262 41551 41553 41793 41955 42426 42472 44368 44740 45053 46166 46828 47627 47497 48695 49142 49391 49862 50633 50800 50869 51171 52052 52533 53464 53862 53959 54447 56454 56581 57270 58734 58759 58845 59329 60203 60826 60951 61075 61787 62431 62640 63908 64385 64437 64566 65118 66131 67085 67761 67768 68099 69202 69575 69739 70571 70727 70911 71333 72925 73497 74048 75144 75202 75555 76139 76227 76758 77358 77621 78700 79281 79499 79840 80158 81043 81397 81507 81570 82667 82891 84920 85685 86129 86378 86387 86892 87001 88034 90914 91129 91217 91640 93713 94573 93257 96102 97246 97643 98820 99148 99181 99295 100214 100560 100793 101118 101760 102016 102048 102101 102223 102687 102857 103149 104866 104096.

Smiech jasnowłosej podpalaczki.

Pyromanja jest masową psychozą ludu francuskiego.

Olbrzymie pożady lasów, szalejące na Rivierze, o których już niejednokrotnie dzienniki obszernie donosiły, wywołały silne wzburzenie wśród tamtejszej ludności, albowiem ofiarą niszczącego żywiołu padły nietylko wielkie terytorja leśne, ale również domy, zwierzęta, a były nawet ofiary w ludziach. Dlatego też nic dziwnego, że zaczęły krążyć **legendy o zbrodniczych podpalaczach.**

Do jakiego stopnia podniecona jest wyobraźnia ludności, o tem świadczy powstała nagle legenda **o jasnowłosej podpalacze,** która w towarzystwie 3-ch mężczyzn w niebieskim samochodzie ma jeździć od miejscowości do miejscowości i podpalać.

Nikt wprawdzie tej złowieszczej blondynki nie widział, ale każdy o niej słyszał i tak z ust do ust idzie po całej Rivierze historja o tajemniczej kobiecie z jasinemi włosami, która podpala lasy.

Strażnicy, strzegący lasów, opowiadali, że widzieli cień kobiety pochylonej a w chwilę potem płomienie buchnęły i cień zniknął. Gdy żandarmi ochłonąwszy z pierwszego przestrachu, z powodu tej niesamowitej zjawy rzucili się w kierunku, w którym zniknął ów cień, przyjęci zostali **strzałami rewolwerowymi.** Wkrótce potem posłyszeli **szyderczy śmiech kobiety,** motor załomotał i podpalacze szybko pomknęli dalej **w swoim** zniszczenie niosącym automobilu.

Legenda ta rozszerza się z taką szybkością, że można poprostu mówić o **masowej psychozie.**

Francuzi w tej okolicy wierzą głęboko w to, że istnieją takie natury perwersyjne, dla których wzniecanie pożarów jest specjalną rozkoszą.

Pyromanja jest zresztą znanem zboczeniem, które się spotyka nietylko we Francji. Zdaje się, że jednak w tym wypadku legenda o jasnowłosej podpalaczce jest jedynie wytworem podnieconej fantazji, a żadnych realnych podstaw nie posiada.

Jeden dolar za szlachtę amerykańską.

Obywatel miasta Chicago mister John A. Jacobi złożył w banku miejskim 1 dolar, z tem, iż sumy tej wraz z procentami nie wolno będzie podjąć przed upływem 500 lat.

W tym czasie z 1 dolara powstanie kapitał wynoszący 2.900.000 dolarów, a wedle rozporządzenia pana I. A. Jacobiego odziedziczy te pieniądze prawowity jego potomek w męskiej linji.

Dziwaczny depozyt obywatela chicagowskiego ma na celu zmuszenie potomków do zaprowadzenia drzewa genealogicznego i wytworzenie szlachty amerykańskiej.

Burżuazja Stanów Zjednoczonych marzy o herbach i szlacheckiej tradycji.

Murzyni podnoszą groźny głos

Równe prawa dla czarnych obywateli w Stanach Zjednoczonych.

W tych dniach zakończył w Nowym Jorku swe obrady czwarty kongres czarnej rasy. Przebieg obrad był bardzo burzliwy i wykazał, że murzyni wzmagają się stale w siły i posiadają liczną i energiczną inteligencję.

Kongres murzyński przesłał do Ligi narodów swe uchwały, domagają się ich wypełnienia.

Żądania czarnej rasy zwracają się przedewszystkiem przeciw białym obywatelom Stanów Zjednoczonych, gdzie murzyni są upośledzeni wobec prawa i pogardzani.

Czarni ludzie domagają się 1) przedstawicieli w rządzie waszyngtońskim, 2) swych własnych sądów przysięgłych, 3) powszechnego nauczania, 4) prawa nabywania posiadłości w całych Stanach Zjednoczonych i wolności osiedlania się w dzielnicach zamieszkałych przez białych ludzi.

Uchwalono również jednogłośnie, iż biała rasa nie ma prawa mieszania się w stosunki afrykańskie i Afryka musi być pozostawiona wyłącznie afrykańczykom. Pomimo różnic kulturalnych, obyczajowych i językowych, murzyni wszystkich plemion i krajów zdecydowali się do podjęcia walki, wspólnemi siłami o prawa i szacunek dla swej rasy.

Gdyby biali ludzie zlekceważyli te żądania, czarne plemiona nie cofną się przed najradykalniejszemi sposobami walki.

Nowy system nauki pisania i czytania.

W Anglji w niektórych szkołach wprowadzono nowy system nauki pisania i czytania na maszynach do pisania. Dzieci nie wiedzą, co to książka, tabliczka, zeszyt i tablica i czynią bardzo szybkie postępy w nauce. Pewien wybitny pedagog angielski, przyznając wielkie zalety nowej metody wyraził zapatrywanie, że jeżeli metoda rozpowszechni się po całym świecie, nastąpi koniec pisma ręcznego, które już od dawna coraz więcej się psuje, a kaligrafja właściwie należy już do sztuk zaginionych.

SPORT

Łódź zwycięża Warszawę 5:2

w międzymiastowym meczu tennisowym.

Koncertowa gra Maksa Stolarowa.

Warszawa zdobyła 2 punkty na niedysponowanym mistrzu Polski Jerzym Stolarowie, który przegrał sensacyjnie do Czetwertyńskiego i Marszewskiego.

Łódź, 8 września.

Wczorajszy międzymiastowy mecz Łódź — Warszawa zakończył się spodziewanym ogólnie zwycięstwem i to w wysokim stosunku, naszej drużyny reprezentacyjnej w stosunku 5:2.

Zwyciężyliśmy po trudnej walce zasłużenie, aczkolwiek mecz ten, przy dyspozycji mistrza Jerzego Stolarowa mógł się dla nas zakończyć pełnym sukcesem wyrażonym w stosunku 7:0. Nadwyraz słaba gra przemęczonego turniejami mistrza Polski, który grał o całą kla sę gorzej, **przyniosła stolicy dwa cenne zwycięstwa,** tem cenniejsze że zdobyte na mistrzu.

Jerzy Stolarow nie miał swego „dnia" Gra jeg przy siatce zawsze doskonała, błyskawiczna, budząca, jak również wspaniale obliczone volley'e, szczery podziw, tym razem kompletnie niedopisała. Odbijał piłkę za często na aut, bądź w siatkę. Chwilami są przebłyski jego doskonałości poda piłkę nie do wzięcia. Przeciwnicy jego w grze pojedyńczej (Czetwertyński i Marszewski) przez swą przewagę fizyczną przechylili szalę zwycięstw na ich stronę.

Miłą natomiast sprawił niespodziankę jego młodszy brat. 18-letni tennisista grał wczoraj koncertowo. Grał ostro ze swoimi przeciwnikami i bezwzględnie, nie darował im żadnej piłki. Grał nadzwyczajnie, z matematyczną wprost dokładnością. Cechuje go, obok wspaniałego startu do piłki, podbiegania we właściwych momentach, znakomite również opanowanie half volley'ów, volley'ów z for i backhandu. Gra jego trzyma widza w niesłabnącym entuzjaźmie. Raz po raz zrywa się huragan oklasków z widowni i okrzyk

„good shoot".

Ten okrzyk wydaje jego ojciec p. Aleksander (Pioner sportu tennisowego w Rosji), przejęty grą swego najmłodszego syna, Maks Stolarow znajduje się dziś w kapitalnej formie. Jeśli poczyni dalsze postępy, spodziewać się możemy, że w niedługiej przyszłości będzie on sztandarowem zjawiskiem polskiej rakiety. Asem już jest. W dniu wczorajszym, wszystkie jego trzy gry były najciekawsze.

Wiera Richter, polska Lenglen, ma już ustaloną markę w świecie polskiego „białego sportu". Jej zwycięstwo w singlu nad p. Kowalewską nie podlegało wogóle dyskusji. Uzyskała je ona zupełnie łatwo. Pewność i spokój, przy olbrzymiej dawce techniki połączonej z siłą fizyczną, oto charakterystyka gry naszej mistrzyni. W grze mixed-doubleu wobec słabej nadwyraz gry swego partnera J. Stolarowa, wydała ze siebie maksimum wysiłku, odnosząc w rezultacie zwycięstwo, po ciężkiej bardzo walce.

Warszawa przysłała swój najsilniejszy garnitur. Pod wodzą p. J. Kowalewskiego przybyła drużyna warszawska w składzie, pierwotnie przez nas podanym z wyjątkiem J. Lotha, którego w mixed-double'u zastąpił katowiczanin Miziewicz, występujący obecnie w barwach W.L.T.K. Przybyli więc Kowalewska, Czetwertyński, Marszewski i Miziewicz. Skład najsilniejszy na jaki stać stolicę. **Mimo odniesionej wysokiej porażki przyznać należy, że warszawiacy bardzo mile rozczarowali. Nie spodziewaliśmy się takiego oporu.**

Bardzo dobrą okazała się p. Kowalewska w grze podwójnej mieszanej. Ogól nie podobała się gra Marszewskiego, we wszystkich punktach kompletnie wyrównana, prowadzona silnie i to w spokoju. Marszewski miał najlepszy backhand, który go prawie że nigdy nie zawodził. U Czetwertyńskiego należy podziwiać wspaniały start do piłki, opanowanie techniczne rakiety i pewność. Najsłabszym zawodnikiem był Miziewicz. Różnica jednak klasy nie była rażąca.

Turniej wczorajszy, był ciekawy, obfitował w znaczną liczbę emocjonujących momentów. Zwycięstwo Łodzi — zasłużone.

Na widowni **elita towarzyska Łodzi.**

Pewne zastrzeżenia mielibyśmy co do organizacji, którą jednak trudno było postawić na odpowiednim poziomie, z powodu braku czasu, albowiem mecz ten w ostatniej chwili doprowadzono do skutku. Rozpoczęto turniej z 1 i pół godzinnem opóźnieniem, co ze względu na prestige Ł.L.T.K. nie powinno mieć miejsca. Dalej szwankowali sędziowie.

Pogoda dopisała. Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

Gra pojedyńcza panów: Czetwertyński — Jerzy Stolarow 6:1, 6:2 (!!), Maks Stolarow — Marszewski 6:4, 6:4, Marszewski — Jerzy Stolarow 6:3, 0:6 6:0 (!!!), Maks Stolarow — Czetwertyński 6:3, 6:3.

Gra pojedyńcza pan: Wiera Richter — Kowalewska 6:2, 6:1.

Gra podwójna panów: Bracia Stolarow—Czetwertyński, Miziewicz 6:2, 4:6 6:3.

Gra podwójna — mieszana: W. Richterówna i J. Stolarow contra Kowalewska, Miziewicz 3:6, 6:0, 8:6.

M.L.

Jubileuszowy bieg kolarski P. T. C.

Jak wiadomo, w roku ubiegłym Pabjanickie Towarzystwo Cyklistów obchodziło uroczyście jubileusz dwudziestolecia istniena. Ze względu jednak na sezon jesienny nie było w stanie przeprowadzić wielkiego biegu kolarskiego który w programie jubileuszowym był przewidziany.

Obecnie dowiadujemy się, że Zarząd Sekcji Kolarskiej PTC. postanowił w dniu 18 września 1927 roku bieg ten uskutecznić. Wyścig ten odbędzie się na dystansie 125 kilometrów. Trasa biegu prowadzić będzie szosą z Pabjanic do Łasku, Woli Kamockiej Piotrkowa i tąż samą drogą z powrotem. Start i meta przy strzelnicy. W biegu powyższym mogą wziąść udział wszystkie towarzystwa kolarskie. Dla zwycięzców PTC. ofiaruje trzy wartościowe nagrody oraz pięć żetonów. Dla innych zaś dyplomy. Po zawodach odbędzie się wspólna zabawa ogrodowa.

Klub Turystów gra z P. T. C.

Z powodu wolnego terminu w rozgrywkach o mistrzostwo w dniu 11 b.m. Klub Turystów pragnąc swej drużynie umożliwić lekki, praktyczny trening, projektuje w tym celu wycieczkę do Pabjanic i rozegranie tam zawodów towarzyskich z PTC.

Najprawdopodobniej, udział w tej wycieczce, weźmie cała reprezentacyjna drużyna mistrza Łodzi.

Zawody odbędą się przed południem tak, aby gracze mogli być obecni na zawodach IFC. — ŁKS., które odbędą się popołudniu.

Z międzynarodowego pięcioboju kobiecego w Warszawie.



Ilustracja nasza przedstawia 4 utalentowane zawodniczki polskie, pp. Lanżankę (A. Z. S. Poznań), Jasną (Cracovia), Konopacką (A.Z.S. Warszawa) i Schabińską (Legja), z których 3 brały udział na międzynarodowych zawodach w Warszawie, a Konopacka ustanowiła dwa nowe rekordy światowe.

Liga polska przed rozłamem!

Galicyjscy magicy chcą wyeliminować z rozgrywek Klub Turystów.

Donoszą nam ze Lwowa, że toczyły się tam w ciągu ostatnich dni obrady między delegatami Pogoni i Cracovii, celem zredukowania w roku przyszłym liczby klubów ligowych do sześciu względnie do ośmiu. Do tak uszczuplonej klasy państwowej weszłaby Pogoń, Cracovia, Wisła, IFC, Warta, Polonja tudzież ewentualnie ŁKS i Ruch.

Za zmianą taką wypowiadają się chwilowo tylko projektodawcy, tj. Pogoń i Cracovia, podczas gdy pozostałe kluby na redukcję się nie zgadzają. Definitywnego załatwienia dozna powyższa sprawa na walnem Zgromadzeniu Polskiej Ligi Piłki Nożnej.

W całej tej sprawie zachodzi ciekawy wypadek, że przy braniu w rachubę klubów które ewentualnie w przyszłości miałyby stworzyć polską extraklasę pominięto klub Turystów zajmujący obecnie piąte miejsce podczas gdy w rachubę wchodzi Polonja warszawska względnie Ruch, zespoły słabsze.

Obrady lwowskie bezwątpienia znajdą żywy oddźwięk w najszerszych kołach piłkarskich kraju a zwłaszcza Łodzi, którą sprawa ta najbardziej dotyczy.

Widzimy jasno, że Pogoń, której w tym roku się nie wiedzie, a która zawsze była za mniejszą liczbą klubów ligowych (ze względu na ciągłe wyjazdy) w ten sposób stara się całą tą sprawę załatwić. Jesteśmy więcej niż pewni, że projektowana przez Pogoń i Cracovię zmiana uszczuplenia liczby klubów, nie dojdzie do skutku. E.

Przed niedzielnym spotkaniem Ł. K. S. — I. F. C.

W drużynie górnośląskiej wystąpi znów słynny bramkarz Goerlitz.

W nadchodzącą niedzielę czeka Ł.K.S. jedno z najcięższych spotkań z serji rozgrywek o mistrzostwo Polski.

Niedzielnym przeciwnikiem ŁKS-u jest najsilniejsza drużyna footbalowa na Śląsku stały leader w grach o mistrzostwo Polski, drużyna która krok w krok kroczy obok Wisły, pretendując od pierwszej chwili do zaszczytnego tytułu mistrza.

I mimo przegranej z Turystami, zademonstrawali goście first classe grę, dając tym dowód, że reklama jaka ich poprzedza gdziekolwiek się zjawiają nie jest bynajmniej przesadzona.

ŁKS. zmuszony będzie zdobyć się na niezwykły wysiłek woli i ambicji, by ze spotkania tego wyjść zwycięsko. Warto zaznaczyć, że pierwsze spotkanie, obu tych drużyn zakończyło się porażka ŁKS-u w stosunku 4:1.

Goście górnośląscy zapowiedzieli swój przyjazd w następującym składzie: bramka: Goerlitz, obrona: Pohl i Heidenreich, pomoc: Bischof, Tischane Wylezoł atak Joszke, Kozok II, Goerlitz I, Geisler, Kozok I. ŁKS. przeciwstawi drużynie tej następujący zespół: bramka: Mila, obrona: Cyll, Gałecki, pomoc: Jasiński, Trzmiela, Gosławski, atak: Stollenwerk, Sowiak, Lange, Feja, Śledź.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr Najmo. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Busman.